

Odpowiedź na głos Janusza Buzka „O kobietach – księżkach, czyli wszystko do góry nogami”

To dobrze, że w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w Polsce trwa dyskusja – mimo że niepozbawiona wad, to jednak rozmawiamy, ucząc się nie tylko Kościoła, a zatem siebie nawzajem, ale też poznając i rozeznając, co stanowi o byciu Kościołem, a także, co jako Kościół wyznajemy. Przy okazji uczymy się także Kościoła jako żywego organizmu, który – mimo że już zdążył okrzepnąć – to jednak wciąż jest żywy, a przez to nie pozostaje niezmienny. Dyskusja o ordynacji kobiet jest częścią wielkiej dyskusji teologicznej, która towarzyszy chrześcijaństwu od początku, a w sposób szczególny była obecna w i dzięki ruchowi reformacyjnemu.

Pan Janusz Buzek postanowił zabrać głos w kwestii ordynacji kobiet, jednak nie ograniczył się do spraw eklezjologicznych, a podjął wątki, które z przedmiotowym zagadnieniem nie są związane, dokonując nie tyle uproszczeń (w ferworze polemiki zrozumiałe!), ale sformułował stwierdzenia, które stanowią semantyczne nadużycie, są nieprawdziwe i godzą w reformacyjne i chrześcijańskie fundamenty wiary.

1. Dziwi już tytuł wpisu „Dlaczego kobiety nie mogą być księżkami?” Pytanie, które w rzeczywistości pytaniem nie jest, a tezą, wykluczającą dialog, do złudzenia przypomina rzymskokatolickie konstatacje Urzędu Nauczycielskiego w kwestii „święceń” kobiet (por. list apostolski *Ordinatio sacerdotalis* Jana Pawła II z 1994 r.). Stwierdzenie zawarte w pozornym pytaniu sugeruje zasadniczą (biologiczną/ontologiczną?) niezdolność/nieskuteczność kobiet do pełnienia urzędu duchownego. O ile w przypadku teologii rzymskokatolickiej i prawosławnej podkreślającej sakramentalno-hierarchiczny aspekt kapłaństwa sprawa jest poniekąd zrozumiała, o tyle w przestrzeni teologii ewangelickiej owo pytanie z tezą jest w zasadzie ciałem obcym. Nie ma w teologii ewangelickiej uzasadnienia dla takiego utożsamiania Chrystusa jako mężczyzny z mężczyzną głoszącym w imieniu Kościoła Ewangelię poprzez głoszenie Słowa Bożego, również pod postacią sprawowania sakramentów. Oczywiście również w teologii luterańskiej mamy do czynienia ze sformułowaniem „in persona(m) Christi”, jednak – inaczej niż w teologii rzymskokatolickiej – nie chodzi o mistyczno-sakramentalne utożsamienie duchownego z Chrystusem, a wykonywanie polecenia danego przez Chrystusa całemu Kościołowi, który obietnicy (*promissio*) Chrystusa wierzy, a także w jej skuteczność. Chrystus nie jest *Theoandros*, ale *Theoanthropos*, w którym w cudowny sposób natura boska zjednoczyła się (nie pomieszała) z naturą ludzką. Wymiana ‘darów’, ich przenikanie, nie prowadzą do chaosu, a są wyrazem Bożej miłości, to rzeczywistość Wielkiego Dzieła Miłosierdzia dla człowieka, dokonanego w Człowieku. Teologia ewangelicka mówiąc o urzędzie, zerwała (co jest wyraźną przeszkodą w sakramentalnej jedności z prawosławiem czy rzymskim katolicyzmem) z sakramentalnie pojmowanym kapłaństwem, więcej, odrzuciła (powołując się na swoją interpretację Pisma Świętego) wiele elementów głoszonych przez Ojców Kościoła i decyzje średniowiecznych soborów. Jakim prawem? Prawem poszukiwania prawdy i takiej, a nie innej refleksji nad Słowem Bożym zapisanym w Piśmie Świętym, wynikającej z takiej, a nie innej hermeneutyki biblijnej.

Reasumując: sam tytuł zaproponowany przez p. Janusza Buzka jest wyraźnym odwołaniem się do tradycji intelektualno-duchowej obcej ewangelickiej refleksji teologicznej. Pan Janusz Buzek wprowadza genderyzm jako probierz teologicznej argumentacji, co z perspektywy teologii reformacyjnej jest co najmniej dziwne.

2. Mówienie o teologicznych saltach w odniesieniu do dogmatu o Trójcy Przenajświętszej zakrawa na pewną ironię. Każdy, kto zna starożytną historię Kościoła, każdy, kto choć trochę zapoznał się z burzliwymi dziejami formułowania dogmatów trynitarno-chrystologicznych, wie, jak łatwo o nieścisłości i nieprecyzyjne interpretacje. Warto pamiętać, że nawet przywoływana przez p. Buzka

formuła *homoousios*, występująca w *Niceanum*, posiadała w dziejach Kościoła swoją nieortodoksyjną interpretację, stąd też felietonistyczna łatwość, z jaką p. Buzek żongluje trynitarnymi terminami, zadziwia, a już na pewno zdumiewa teza, która – mówiąc delikatnie – jest co najmniej nieprawdziwa. Pan Buzek, angażując aparat terminologii trynitarno-teologicznej, stwierdza: „Bóg jest Trójcą i zechciał nam to objawić”. Otóż Bóg NIE JEST Trójcą, a Bóg objawił się jako Trójjedyny Bóg w Osobie Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Nieprawdą jest, że w Biblii jasno opisane są role każdej z Osób. Potrzebna była cała armada pojęć z zakresu filozofii, aby w ogóle wyjaśnić, czy Osoba w sensie *prosopon* to też Osoba w sensie *persona*. Tertulian, Orygenes, Augustyn czy Ojcowie Kapadoccy pielęgnowali różne perspektywy trynitarniej tajemnicy. Kościół w czci i poddaniu dla objawionego w Piśmie Słowa odczytywał i adorował Boskie Tajemnice, których dogmat o Trójcy nie wyczerpuje, ale jest ich prawowiernym odbiciem. W Biblii bez problemu znajdziemy uzasadnienie dla teologii adopcjonistycznej i dopiero refleksja nad Pismem doprowadziła do rozstrzygnięć, które wciąż są przedmiotem twórczych dyskusji teologicznych. Zupełnie nie jest zrozumiałe, z jakich przyczyn teologicznych p. Buzek łączy wewnętrzne życie Trójcy Przenajświętszej z rolą kobiety i mężczyzny w Bożym planie zbawienia. Jakie jest uzasadnienie dla tak radykalnej antropomorfizacji immanentnej Trójcy Świętej? Skąd kanapowo-stolikowe tezy na skróty, łączące Komunię Trójcy z powołaniem kobiety i mężczyzny w perspektywie Kościoła? Reasumując: pan Janusz Buzek formułuje – przepraszam za anachronizm – heretyckie tezy dotyczące fundamentalnych prawd o Bogu Objawionym w Trójcy Świętej. Tropiąc „jawną herezję”, sam ją formułuje i promuje w postaci nieczytelnego tryteizmu/trynitologii, wykazując się nieroztropnością w teologiczno-dogmatycznych implikacjach formułowanych tez, ale i budując całkiem prywatne konstrukcje podnoszone do rangi „Boskiego porządku”. Na szczęście tezy pana Janusza Buzka nie są Bożym porządkiem. Non sunt!

3. Apostoł Paweł nie znał nauki o Trójcy Świętej, stąd też stwierdzenie, że swoją refleksję nt. małżeństwa opierał na jakimś szczególnym rozumieniu Trójcy, jest nieprawdziwe. Chyba że p. Janusz Buzek zakłada, że ap. Paweł dysponował jakimś szczególnym przed-poznaniem. Nie wiem, czy w wywodach nt. małżeństwa p. Buzek sugeruje, jakoby rozumienie małżeństwa, rodziny, relacji między kobietą a mężczyzną nie jest uwarunkowane kulturowo, a jest prawdą objawioną 1:1 z nakazem bezwarunkowej implementacji. Jeśli tak, to jak radzi sobie p. Buzek chociażby z opisami zawierania małżeństwa w Ks. Estery? Czy chce je rozumieć jedynie na sposób mistyczny? Taka interpretacja jest możliwa i bywa nawet stosowana, ale jest to – znów – jedna z interpretacji, a interpretacja nie jest tożsama ze Słowem. Zresztą przytaczany deuteropawłowy fragment z listu do Efezjan nie jest traktatem o małżeństwie, ale jest przede wszystkim egzemplifikacją eklezjologii, a temat małżeństwa jest jedynie alegorią relacji między Chrystusem a Kościołem *dążącym* do pleromy. Ogromną rolę odgrywają w 5. rozdziale fragmenty odnoszące się do Chrztu i aspekty ofiarnicze (por. standardowe dzieło współczesnej biblistyki - Ferdinand Hahn, *Theologie des Neuen Testaments*, Band 2, str. 395.495-498.518-520, Tübingen 2005).

4. Pismo Święte Nowego Testamentu, jak i późniejsze pisma rodzącego się Kościoła nie mają jednej teologii urzędu. Ona się formułowała, a Reformacja – przynajmniej – stanowi radykalny zwrot w temacie. Analogicznie, nie ma w luteranizmie jednego rozumienia urzędu, niemniej są charakterystyczne aspekty różnych rozumień, które w większości zmierzają do konstatacji, że jest jeden urząd, jedno powołanie na wzór Chrztu Świętego (powszechne kapłaństwo ochrzczonych). Co do kolejności stworzenia i obrazu stworzenia zapewne p. Buzek zdaje sobie sprawę z istnienia dwóch opisów stworzenia (1 Mż 1,1- 2,4a vs. 1 Mż 2,4b-7) i różnych teologii za nimi stojących, a także różnego spojrzenia na relację kobiety i mężczyzny. Niestety, w żadnym punkcie p. Buzek nie odnosi się do rozwoju teologii urzędu, przede wszystkim w kwestii (dys)kontynuacji z tradycją minionych wieków. Jednak nie to jest aż tak rażące. Nie wiem, na jakiej podstawie autor wpisu

wciąż stara się argumentować trynitarnie, a raczej trynitologicznie, a zupełnie ignoruje to, co w świetle luterzańskich ksiąg wyznaniowych i pism reformacyjnych, a przede wszystkim w refleksji nad Pismem Świętym, jest kluczowym punktem odniesienia do wszystkich stwierdzeń i supozycji dotyczących urzędu kościelnego – tym punktem jest Chrzest. Pan Janusz Buzek zupełnie pomija Chrzest Święty. W mojej ocenie brak tego aspektu dyskwalifikuje Pana Janusza Buzka jako dyskutanta w kwestiach eklezjologicznych. Bynajmniej nie twierdzę, że eklezjologia i teologia trynitarna to dwie oddzielne wyspy (również na gruncie luteranizmu – por. Carl E. Braaten, *Principles of Lutheran Theology*, str. 73-86, Minneapolis 2007), niemniej nie jest ona punktem wyjścia do refleksji nad urzędem w Kościele. Ponadto mówienie, że ordynacja kobiet byłaby wywróceniem Kościoła (pan Buzek opatrzył taką ilustracją również swój tekst) jest zasadniczo podważeniem biblijnej wiary, że to nie za sprawą człowieka Kościół utrzymuje się przy życiu. Kościół nie jest dziełem człowieka, nie jest konstrukcją, która człowiek jest w stanie zniszczyć lub odwrócić do góry nogami – Kościół jest odbiciem Królestwa Bożego na ziemi, jego przedsmakiem i zapowiedzią, Bożym dziełem, którego człowiek nie jest w stanie zepsuć, nawet jeśli by się bardzo starał. Pan Buzek zdaje się przypisywać ordynacji kobiet jakąś demoniczną moc, która byłaby w stanie odwrócić (zniszczyć?) Kościół, którego bramy piekielne nie przemogą. Więcej ufności w Bożą Opatrzność i więcej szacunku dla powołania kobiet!

5. Zaskakują liczne nawiązania do rzymskokatolickiej symboliki w argumentowaniu przeciwko ordynacji kobiet. Kwestia prowadzenia do Ołtarza Oblubienicy (mistyczna parabola całego Kościoła ubrana w genderowy kontekstualizm na potrzebę chwili) obnaża w bezprecedensowy sposób lekceważące podejście do eklezjologicznych aspektów teologii ewangelickiej oraz istotnych aspektów ewangelickiej mistyki (por. Peter Zimmerling, *Evangelische Mystik*, Göttingen 2015, s. 230-234). Symbolika Ołtarza w Kościele Ewangelicko-Augsburskim różni się „nieco” od tej stosowanej w Kościele Rzymskokatolickim czy prawosławnym, o czym – zakładam – pan Janusz Buzek wie.

Reasumując: Pan Janusz Buzek wtłacza w krwioobieg teologii ewangelickiej genderyzm, który może biblicystyczny jest, ale z pewnością nie jest biblijny.

6. We wpisie Janusza Buzka zastanawiający jest dobór pojęć w odniesieniu do przedmiotowej sprawy. „Oddanie w ręce kobiet urzędu kobiet” sugeruje jakoby urząd był własnością „mężczyzn” w sensie płciowym czy jakimkolwiek innym. Urząd nie ma płci! Urząd jest darem i powołaniem dla Kościoła, kobiet i mężczyzn. Nie jest czymś, do czegośkolwiek – mężczyzna czy kobieta, kobieta czy mężczyzna – mogą sobie rościć władzę/prawo. Podobnie jak Kościół Święty nie może sobie rościć władzy nad sakramentami, mimo że do ich sprawowania został upoważniony. Jednak to nie Kościół czyni sakramenty, to nie Kościół sprawia, że chleb jest Ciałem Świętym, że wino jest Krwią Przenajdroższą, ale jedynie Słowa Zbawiciela, Jego obietnica i nic więcej. I nie chodzi o obietnicę Zbawiciela Mężczyzny, a Zbawiciela Boga, odwiecznego Przyjaciela Człowieka. Kościół – parafrazując słowa dokumentu rzymskokatolickiego ws. kapłaństwa, którego duchem posługuje się p. Janusz Buzek – nie ma władzy odmawiać kobietom powołania Bożego do służby, tak samo jak Kościół nie ma władzy nad Chrztem, a jest powołany do jego sprawowania/administrowania. Kościół nie ma władzy sprzeciwiania się Bożemu powołaniu, a takie wyraźnie odnajdujemy na przykładzie kobiet, począwszy od Matki Bożej i Marii Magdaleny, a skończywszy na wielu - znanych i nieznanym - kobietach głoszących Chrystusa, Jemu zaślubionych. To samo dotyczy mężczyzn mistycznie Chrystusowi zaślubionych. Mistyczne zaślubiny dotyczą bowiem nie tylko kobiet, ale i mężczyzn, co z Chrystusa-Mężczyzny nie czyni przecież homoseksualisty, co należy stwierdzić wbrew genderowej logice p. Janusza Buzka. Podobnie należałoby uznać – podążając za takim genderyzmem – że Chrystus-Mężczyzna umarł za mężczyzn jedynie.

7. Łączenie sprawy urzędu i homoseksualizmu jest intelektualnie nieuczciwe i nie wymaga komentarza.

Uważam, że negatywna decyzja Synodu Kościoła nt. ordynacji kobiet stanowić będzie wyraz niezrozumiałego nieposłuszeństwa wobec Słowa Bożego i misji Jezusa Chrystusa. Takie rozstrzygnięcie byłoby aktem ignorującym działanie Ducha Świętego przez Kościół i w Kościele, byłaby zakopywaniem talentów. Straszanie ludzi jakimś odplywem wiernych z powodu ordynacji kobiet nie ma żadnego poparcia w faktach, tym bardziej u nas w Polsce, gdzie kobiety pełnią urząd duchownego – chrzczą, głoszą kazania, odprowadzają zmarłych do grobów, głoszą Ewangelie dzieciom i je katechizują, prowadzą rozmowy duszpasterskie, towarzyszą umierającym, a w szczególnych przypadkach sprawują Sakrament Ołtarza. Wg tej logiki w parafiach, w których kobiety głoszą Słowo i sprawują Sakrament, należałoby odnotować znaczący spadek wiernych lub duchową pustynię, a może nawet i Armagedon.

Szanuję opinię tych, którzy nie mają zrozumienia dla ordynacji kobiet lub się wahają. Uważam jednak, że zasada *Ecclesia semper reformanda* nie może być synonimem dla promowania biblicyzmu, ignorowaniem tego, że Kościół żyje, a Duch Święty nie jest notariuszem XVI-wiecznych anatem i ustaleń, tudzież jakiegokolwiek ideologii spod znaku konserwatyzmu czy liberalizmu. Słowo Boże jest dynamiczne, nie jest zamkniętą księgą i katalogiem dogmatów. Powróćmy do Chrztu i tego, czym on właściwie jest dla Kościoła, jego powołania i misji. Chrzest dziecka w Kościele jest właściwym obrazem powołania do służby w Kościele, które Kościół dopiero później rozpoznaje.

Dariusz Bruncz